OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Rok VI. Nowemiasto, dnia 26. lutego 1929. Nr. 6.

Konstanty Gaszyński.

OLSZYNA GROCHOWSKA.

Witaj, gaju Grochowa, polskie Termopile!
To olsze potrzaskane sterczą na mogile,
Jak kolumny pomnika — a poległych kości
Lśnią jak głoski napisu, co powie przyszłości
Jak w świętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnetów zalały twe brzegi:
Tyś zbrojny piersią polską, podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota — aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą.

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za niemi, jak za wałem, młoda wolność stała,
A przy niej jej obrońca, a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami,
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła.
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie, jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! Olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odrosną drzewa twoje, bo ziemia pod niemi
Syta krwią, ugnojona kościami ruskiemi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą,
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczepim olszynę!

O bitwie pod Grochowem.

25. 2. 1831 r.

Po zdobyciu Warszawy przez powstańców w roku 1830, wyruszyły wojska polskie w pole, by dalej walczyć o wolność i Ojczyznę. Car Mikołaj wysłał 200 tysięcy wojska i 600 armat na poskromienie „zbuntowanego narodu". I car i wódz rosyjski, stary doświadczony Dybicz, byli pewni, że w dwa tygodnie zgniotą buntowników polskich, gdyż za takich uważano powstańców. Rozpoczęła się wojna. Po stronie polskiej był zapał za świętą sprawę Ojczyzny, zaś po stronie Rosjan przewaga liczebna żołnierza. Pod Stoczkiem po raz pierwszy spotkały się oba wojska. Polacy odnieśli zwycięstwo, a Dybicz miał sposobność przekonać się, że wojsko polskie, to przeciwnik, którego lekceważyć nie można. Zrozumiał również, że zwycięstwo nie będzie łatwe. Planem wodza rosyjskiego było szybko dotrzeć do stolicy i opanować ją. Drogę zaszli mu Polacy pod Grochowem. Chłopicki za wszelką cenę postanowił wstrzymać wroga w pochodzie i nie dopuścić do zajęcia olszynowego lasku, przez który wiodła droga do Warszawy. O ten lasek opierał się prawem skrzydłem pułk czwarty, a dalej na lewo stała reszta dywizji Skrzyneckiego. W lasku zaś stała dywizja generała Żymirskiego, a przy żwirówce za wsią Grochowem widać było strzelców Szembeka, prawem skrzydłem o bagno opartych. Kilka bateryj stało na prawo i lewo Olszynki, zwracając paszcze, pokryte skórzanemi futerałami, ku wrogom. O ten lasek zawrzała 25 lutego 1831 r. o godz. 9 rano zacięta, krwawa bitwa.

Gdy dzień bez słońca wszedł na niebie, nagle zagrzmiała komenda i ryknęły potężne działa rosyjskie, które wieńczyły wzgórza, otaczające olszynę i Grochów, a pod ich osłoną piechota usiłowała się na Olszynkę. Z trzaskiem rozrywały kule stare drzewa, gałęzie padały, odcinane pociskami. Nagle zadudniła szosa, to baterja lekkokonna Rzepeckiego ruszyła galopem i wpadła z boku na moskiewskie działa, których ogień musiał się w części zwrócić ku tej baterji, kule obustronnie przelatywały, ale polskie działa celnie biły. Umilkły armaty Moskali, tylko naprzeciw prawemu skrzydłu polskiemu warczała kanonada.

Po dwugodzinnym jednak ataku musieli się Moskale cofnąć, zmuszeni celnym ogniem artylerji polskiej do odwrotu. Zdziwiony i podrażniony tem Dybicz, coraz nowe pułki pchał do walki. A mógł szafować ludźmi, rozporządzał bowiem armją statysięczną, miał 300 dział, podczas gdy Polacy posiadali wszystkiego 40000 żołnierzy i 80 armat. Trzy razy docierali Moskale do rowu, przerzynającego w środku lasek, ale za każdym razem zostali odparci.

Ruchami wojsk polskich kierował sam Chłopicki, objeżdżając w szarym płaszczu i cylindrze na głowie nieustannie pole bitwy. Tymczasem wódz rosyjski pchnął do walki 16 bataljonów, a Żymirski, mając tylko 6 bataljonów, otrzymał rozkaz nie oddania lasu Moskalom. Mimo to udało im się odeprzeć wojsko polskie, bo Żymirski niechętny powstaniu, nie miał ochoty do walki. Po raz trzeci przypadł na spienionym koniu adjutant Chłopickiego z rozkazem natarcia na Moskali, czemu Żymirski odmówił. W tej chwili jednak kula armatnia rozerwała go napół, obryzgując krwią adjutanta.

Chłopicki widząc, że oddziały polskie pod naporem Rosjan zaczęły się chwiać, wysłał do boju pułk czwarty pod wodzą Bogusławskiego. Bezprzykładna waleczność tego pułku „czwartaków" wywołała podziw u swoich i u wrogów. Bez strzału, choć nieprzyjaciel zasypywał ich nieustannie gradem kartaczy, posuwali się naprzód i atakiem na bagnety wyparli zajmujących już Olszynkę Rosjan. Dybicz wściekły nakazał nowy atak, puszczając do walki swe wyborowe pułki. Wtedy Chłopicki sam stanął na czele polskich szeregów i witany pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła" — sam powiódł oddziały w ogień. Żołnierze, zagrzani obecnością wodza, rzucili się na bagnety, rozbili zastępy rosyjskie, wzięli 4 armaty, nieprzyjaciel uchodził w popłochu. Wówczas zawołał zrozpaczony Dybicz do otaczających go oficerów: „Czyż nie wstyd, że nie możemy zdobyć tego lasku!" Poczem, rzuciwszy się z oficerami między uciekające tłumy, zdołał zatrzymać pierzchające oddziały rosyjskie.

Wszczęła się nowa walka. Pewni i nieustraszeni rzucili się grenadjerzy polscy na wroga. Huk armat mieszał się z jękami rannych, dźwiękami pieśni i raz po raz rozlegającemi się okrzykami: „Wiwat wolna ojczyzna! Wiwat Chłopicki!"

Tam, gdzie wrzała najgorętsza walka, widniała postać Chłopickiego. Płaszcz jego poszarpały kule, ubito pod nim 2 konie, ale on na nic nie zważał, jedyną jego myślą było: nie dać Olszynki. Nieustraszony, wśród gradu kul, zachęcał swoich do wytrwania. Nagle w chwili, w której zwycięstwo w zupełności przechylało się na stronę Polaków, i gdy ci już puścili się za uciekającym wrogiem, pękający granat uderzył w konia Chłopickiego. Na chwilę dym wszystko przysłonił, a gdy znikły kłęby dymu, oczom walczących przedstawił się okropny widok. Obok rozszarpanego konia leżał krwią zlany Chłopicki z poranionemi obiema nogami. Rannego zniesiono z pola walki. Mimo strasznych cierpień Chłopicki wołał do otaczających go: „Nie oddajcie Olszynki".

Niestety, bez wodza, mimo najbardziej bohaterskich wysiłków, nie można było utrzymać stanowisk. Gdy zapadł wczesny wieczór zimowy, na obficie krwią zroszonych polach Grochowa rozkładali swój obóz Moskale, a wojska polskie wycofały się do Warszawy, aby ją bronić przed wrogiem.

W zgromadzeniu kobiet najłatwiej o mówcę, najtrudniej o słuchacza; każda chce mówić, słuchać żadna. Fredro.

Tunele w Wenecji.

Wąskie i ciasne uliczki bezkołowego miasta kanałów przy stale wzrastającym ruchu turystów stały się dla władz miejskich Wenecji ciężkim problemem do rozwiązania. Od przeszło trzydziestu lat sprawa ta weszła na porządek obrad zmieniających się rad, dla których problem był tem cięższy, iż chodziło o bezwzględne zachowanie dzisiejszego artystycznego piękna miasta. Obecny podesta, (burmistrz) hr. Pietro Orsini, przyjął ostatecznie projekt ułatwienia ruchu, który przedewszystkiem nie zaszkodzi pięknu Wielkiego kanału (Canale grande).

Mają być zniesione żelazne mosty, powstałe w ostatnich latach, a pod kanałami będą przeprowadzone tunele dla ruchu pieszego. Jeden z główniejszych tuneli połączy rynek ryby z kościołem św. Zofji, czyli dwa najważniejsze punkty miasta. Most Rialto ani żaden inny, mający jakikolwiek związek z historją miasta, nie będą zniszczone.

Figle i psoty pawjanów.

W południowo-zachodniej Afryce jest, wiadomo, bogactwo rozmaitego ciekawego zwierza. W stacjach europejskich utrzymuje się dla rozweselenia przeróżne okazy jak szakale, koziorożce, żółwie, a przedewszystkiem małpy.

W stacji Otymdingwe, miano małpę, nazwaną Fanny, która zabawiała mieszkańców swemi psotami i wesołemi skokami nieraz całemi godzinami.

Fanny była przywiązana do drzewa na długim łańcuchu. Z tej niewoli nie bardzo była zadowolona i jak mogła, ratowała się z niej ucieczką. Wtedy skakała po całym domu i psociła, gdzie mogła. Za dnia pod okiem domowników było jej naturalnie trudno uwalniać się z łańcucha, ale nocą czyniła to z łatwością i wtedy nie dawała spokoju nikomu. Z pasją uciekała na blaszany dach budynku i tam dopiero urządzała harce, które piekielny wprost wywoływały hałas. Kto żył, wybiegał z pokoju i dalej gonić psotne zwierzę. Specjalnego należało użyć fortelu, aby małpę zwabić i uspokoić.

Za psoty karano Fanny batami, ale biada wykonawcy tej egzekucji, bo Fanny umiała się mścić za despekt. Najulubieńszym aktem jej zemsty było porywanie fajki, cygar, lub papierosow, które łamała w kawałki i rzucała właścicielowi na głowę.

Z pasją polowała na kury. Jeśli się kręciły koło niej, sypała im dobrotliwie ziarno i pozornie przestawała się niemi interesować, zajęta zupełnie sobą. Kury ośmielone podchodziły ku niej, a wtedy małpa rzucała się na nie, chwytała i oskubywała z piór doszczętnie.

Fanny, jako modna dama, nauczyła się palić papierosy i robiła to z wielką gracją. Szczotką i chustką umiała się lepiej posługiwać, niż niejedno dziecko, nad którem się matka trudzi i męczy.

A łakoma była jak wszystkie małpy i zawsze umiała wyszperać dla siebie coś słodkiego. Wadę tę byłaby przypłaciła śmiercią. Spostrzegła pewnego razu w kuble czerwoną farbę i dalej do niej. Napiła się jej, umaczawszy sobie pysk i łapy. Chorowała bardzo, ale lekarz lazaretowy dał jej dużą dawkę rycynusu i tem ją uzdrowił. Stan niedomagania trwał kilka dni. Wzruszającym był jej wzrok wdzięczności, jakim obrzucała swoich opiekunów. Była potulna i miła, ale po wyzdrowieniu znowu zaczynała swe figle i psoty.

Jej łakomstwo stawało się dokuczliwe, a ponieważ nie było na nie rady, kupiono dzwonek i przymocowano na szyi, który zdradzał jej kryjówki i zamiary. Początkowo zachwycona była dzwonkiem, skakała z nim jak szalona. Ale z czasem począł jej zawadzać, zupełnie jakoby przeczuwała, w jakim go celu dostała. Z całą zawziętością więc zaczęła naciągać obrożę, manipulując przy niej bez końca. Później dopiero wydało się, czemu to robiła. Poprostu chciała rozciągnąć obrożę, co jej się też udało doskonale. I kiedy wychodziła na polowanie za słodyczami, brała dla bezpieczeństwo dzwonek w pysk, aby się nie zdradzić z zamiarami. A kiedy nabrała łupu pełne łapy, wypuszczała z zębów dzwonek i wracała z hałasem na swoje stanowisko, gdzie zajadała się słodyczami.

Kiedy Fanny podrosła, stała się niemożliwa. Prawie stale uwalniała się z łańcucha, a wtedy zrywała dachy, zdzierała tubylcom kraczaste czupryny, wypędzała konie ze stajni i w barbarzyński sposób dokazywała między daktylami. W końcu musiano ją zastrzelić.

W Windhuk trzymano dla zabawy młode pawjany. O ile siedziały na łańcuchach, było wszystko w porządku, ale czasami i one pozbywały się kajdan, a wtedy trzeba było na gwałt usuwać wszystkie tłukące się przedmioty. Jeden z tych pawjanów wpadł kiedyś nieoczekiwanie do sali jadalnej, porwał w mig trzy szklanki do likieru i uciekł z niemi do kuchni, gdzie je rozbił o ścianę.

Europejczycy, powracający do kraju, zabrali z sobą pawjany na okręt i ich figlami skracali sobie nudę, panującą na okręcie. Najzabawniejsza chwila była po-południu w południe, kiedy piątka pawjanów zabierała się do obiadu, składającego się z miski ryżu lub odpadków mięsa. Najstarszy z nich, Jakób, rej wodził, a ponieważ był złośnikiem nielada, więc chwytał swych towarzyszów za kark i odrzucał z furją od misy, której on chciał być wszechmożnym panem. Biedactwa leżały po rozbiciu jak nieżywe, a kiedy nieco ochłonęły, okrążyły misę zdala, patrząc pożądliwie na zajadającego Jakóba. Kiedy Jakób skończył ucztowanie, przyprowadzał młodszych towarzyszów i maczał każdemu pysk w jedzeniu, a czynił to tak niesłychanie zgrabnie i dowcipnie, że widzowie się zaśmiewali.

Niestety, zwierzęta te przewiezione do Europy, kończą najczęściej marnie i stosunkowo szybko.

Mysz młoda i stara.

Wyjdź, kochanko, z ciasnej chatki
I posłuchaj głosu matki! —
Mówiła mysz do córki. — W świat cię wyprowadzę,
Ja ci doradzę:
Jak zbierać ziarneczka,
Jak się strzec koteczka,
Jak łapki unikać,
Jak do jamki zmykać.
Powiem ci, czem słonina pachnie przypiekana,
Ale mnie słuchaj, córko ukochana!
Myszka była posłuszna i nie żałowała,
Długo sobie szczęśliwie po świecie bujała.
Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła:
A czemu? bo posłuszna swojej matce była.

Prawdziwe bogactwo.

Ubogi młodzieniec, zszedłszy się raz z dawnym swym przyjacielem, gorzko przed nim narzekał, że mu się bardzo źle powodzi, że niejeden opływa w dostatki, kiedy on najczęściej głód znosić musi. „Czy ty naprawdę tak bardzo jesteś ubogi?" rzekł nauczyciel; „przecież widzę cię w najlepszem zdrowiu! Cóż mówisz? dałżebyś tę prawicę, tak zdatną do pracy, znoju i boju, odjąć za tysiące złotych?" „Uchowaj mnie, Boże — ależ nigdy!" odrzekł młodzieniec — „a jakżeby mnie taka myśl opanować miała!" „A twoje oczy" mówił dalej nauczyciel, „które tak jasno na ten piękny świat Boży spoglądają, za ilebyś też tysięcy chciał sprzedać? A twój słuch wzorowy, przez który głos twych przyjaciół, lub śpiew wesołych ptasząt do twej wnika duszy, czybyś zamienił za wszystkie skarby książąt lub królów?" „O co nie, to nie!" zawołał młodzieniec. „A więc tedy", rzekł nauczyciel „nie narzekaj, żeś ubogi, bo posiadasz skarby, które wszystkie przewyższają pieniądze, lecz pracuj i bądź uczciwym, to i tobie Pan Bóg dopomoże!

Gdyż kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy, mówi przysłowie.

13-letni uczeń wynalazcą pomostu ubezpieczenia ruchu ulicznego.

Piotrków Trybunalski ma swoją sensację. Oto Komisja Rzeczoznawców Związku Wynalazców Rzeczypospolitej Polski wysłała pisemne uznanie uczniowi II klasy I-go gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie, 13-letniemu Stanisławowi Kasiewiczowi za przysłaną na konkurs pracę. Młody wynalazca posłał w swoim czasie na rzeczony konkurs projekt urządzenia, które przyczyni się do bezpieczeństwa w ruchu pieszym przez jezdnię wielkich miast.

Pomysł chłopca jest napozór prosty: nad jezdnią należy wznieść pomost, do którego prowadzić będą z dwóch stron schody, albo podwójne windy (dla wchodzących i wychodzących).

Uczeń-wynalazca należy już drugi rok do Kółka Sztuki i Wiedzy Technicznej, istniejącego przy I gimnazjum, a prowadzonego przez prof. Maciejewicza.

Nieproszony gość na wystawie.

W wielkim londyńskim gmachu wystawowym Olimpja, odbywała się wystawa urządzeń mieszkań, sprzętów kuchennych i artykułów spożywczych.

Gdy olbrzymią halę wystawową przewietrzano przez otwarcie wszystkich jej wrót, jeden ze słoni cyrku, który rozłożył się obozem obok Olimpji, odbywając zwykłą przechadzkę poranną pomiędzy gmachem wystawy a cyrkiem, ujrzawszy otwarte wrota hali nabrał nagle chętki do zajrzenia na wystawę i, wyrwawszy się swemu dozorcy, wkroczył do gmachu.

A właśnie przywieziono do bufetu wystawy kosze świeżego pieczywa. Miły zapach i widok świeżych bochenków pociągnął odrazu ogromne zwierzę ku sobie. Przewróciwszy trzy małe kioski wystawowe, oraz kilka stolików i krzeseł, słoń podążył wprost do jednego z koszów i zaczął wrzucać sobie trąbą do paszczy bochenek za bochenkiem, pożerając je łapczywie.

Podążający za swym pupilem dozorca, widząc powstający wśród publiczności popłoch, postąpił bardzo rozsądnie, pozwolił bowiem słoniowi wyjeść cały kosz chleba. Nasycony w ten sposób słoń dał się wyprowadzić już zupełnie spokojnie z hali wystawowej.

Wynalazek turystyczny.

Dzienniki brazylijskie donoszą, że znakomity brazylijski wynalazca samolotowy, Santos Dumont, zwany ojcem lotnictwa, wynalazł aparat „Transformador Marciano", który ułatwi wejście na najwyższe szczyty gór przy bardzo małym wysiłku. Dumont oświadczył, że każdy turysta, zaopatrzony w taki aparat, przejść może z łatwością najwyższe nawet góry, które najsławniejsi alpiniści zdołają przejść po wielu dopiero przystankach. Człowiek, mający na sobie „Transfomador Marciano", dosięgnie ich tak lekko, jakby szedł przez równiny. Aparat ten bowiem udziela mięśniom jego potrzebnej siły i energji.

Nowy olbrzym napowietrzny.

W mieście Glendale w Kalifornji zbudowano niezwykły statek napowietrzny, który, jeśli nie zawiodą nadzieje, będzie niebylejaką sensacją w historji lotnictwa. Statek ten nie posiada ani balonów gazowych, ani łatwopalnego pokrycia i jest zbudowany według nowych zupełnie zasad z lekkiego metalu. Napęd statku otrzymuje się przez turbiny parowe, zaopatrzone w śmigła. Nowy olbrzym napowietrzny będzie mógł rozwinąć szybkość 100 mil. angielskich na godzinę, mając nawet na pokładzie 40 pasażerów i odpowiednią ilość ładunku. Pierwsze próby lotów odbędą się już na wiosnę. W porcie lotniczym sterowiec będzie przyczepiony do olbrzymiego masztu, który zarazem służyć ma jako wejście. Wewnątrz masztu umieszczona będzie winda dla przenoszenia pasażerów na pokład statku.

Szewc (do lokaja): Czy jest jaśnie pani w domu?

Lokaj: Jest, ale dziś bal.

Szewc (też ubrany po balowemu): Przyniosłem trzewiki jaśnie pani i chcę jej oddać przy gościach, może mi wtedy prędzej zapłaci.

Uszkodzony rękopis.

ułożył: „Perykles z Brodnicy".

T-n m-ż-d pt-ć w-ż-, gł-sk-ć lw-i t-r-, kt-w-rw-ł z s--b-- ż dł-, r-g- p-z-r-. -d-m m-ck--w-cz.

Szarada.

nad. „Hajduczek z pod Lubawy"

Pierwsza, roślina bez liści i kwiatu
Chowa się w zimie, wychodzi ku latu,
Druga, litera niedaleka z brzega,
Wszystko, gdy krzyknie, człowiek po nim biega.

Zagadka

ułożył „Lilipat" z Nowegomiasta,

a	a	a	a	a	a	ą	b	b	b	c
	c	d	e	h	i	i	i	i	k	
		k	k	k	l	l	ł	m		
			m	n	n	n	n			
				ń	o	o				
					o					
				o	o	o				
					r					
				r	s	s				
			s	t	t	n	w			
		w	w	w	y	z	z	z		

Rządek środkowy oznacza nazwisko poety polskiego. Rządki poprzeczne oznaczają:

1. Owoc jadalny.
2. Twórca legjonów polskich.
3. Pochwa na strzały.
4. Drzewo amerykańskie.
5. Rzeka w Szkocji.
6. Spółgłoska.
7. Imię biblijne.
8. Spółgłoska.
9. Rzeka w Bułgarji.
10. Tytoń najlichszego gatunku.
11. Roślina.

Rozwiązanie łamigłówki wierszowej z Nr. 2.

Mickiewicz: Oda do młodości

nadesłali: H. A. z R., „Czarna perełka", „Echo z za gór", Leosia G., „Goplana" z Działdowa, „Harcerz", „Kordjan" z Lubawy, „Liljana", „Markiz" i „Perykles" z Brodnicy, „Selim Mirza" z Lidzbarka.

Rozwiązanie zagadki sylabowej z Nr. 2.

1. Jadźwingowie	6. Singapur	11. Wiklina
2. Usza	7. Zatrawiec	12. Antananarivo
3. Liverpool	8. Seweryn	13. Czyżyk
4. Jowisz	9. Łomża	14. Kalarepa
5. Ukwiał	10. Omarlica	15. Indus.

Juljusz Słowacki

nadesłali: A. B. z Z., „Czarna perełka", „Echo z za gór", Hajduczek" i „Kirgiz" z pod Lubawy, „Liljana", „Myśliwy z nad Drwęcy", „Perykles" z Brodnicy, „Sfinka" z Lubawy, „Stały czytelnik", „Zulu" z Lubawy.